



REBECCA MIX

BLOODWINN
WIEDZMA KRWI



Tytuł oryginału

The Ones We Burn

Copyright © 2022 by Rebecca Mix

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo Nowe Strony

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-502-1

REBECCA MIX

**BŁODWINN.
WIEDZMA KRWI**

TŁUMACZENIE
ANNA ZABOROWSKA-CINCIĄŁA

OŚWIĘCIM 2023

*W książce znajdują się brutalne sceny walk oraz krwawe
i dosadne opisy.*

Niniejsza książka ma charakter literacki. Imiona, postacie, miejsca i zdarzenia są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, instytucji, wydarzeń lub miejsc jest całkowicie przypadkowe.

Dzieciakom, które przetrwały.

Niech wasze życie wypełnia wyłącznie światło, uzdrowienie i miłość.

Mnóstwo miłości.

Część pierwsza

Skra

Pozostało sześćdziesiąt dni

Rozdział 1

Świat spowijały różne odcienie szarości.

Ranka klęczała wśród iglaków, trzymając w palcach o czarnych paznokciach skrawek zakrwawionego materiału. O wschodzie słońca wyczuła zapach śmierci. Wokół niej z połamanych gałązek sączyła się żywica, a dywan z sosnowych igieł został naruszony w miejscach, w których ktoś, biegnąc, postawił stopy i nawet nie zadał sobie trudu, by ukryć ślady. Ziemisty posmak wiedźmiej krwi wypełnił jej świat, przywołując ze sobą echo bólu zbliżającej się śmierci. Ale czy była to krew kogoś z wrogiego kowenu, czy może należała do wiedźmy pochodzącej z jej obozu?

Ktokolwiek to był, nie zostało mu wiele czasu. Mimo wszystko nie zaszkodziło zbadać sprawy. Nawet zwłoki mogły dostarczyć odpowiedzi.

Ranka pochwyciła woń rozkładu i przemknęła między drzewami w poszukiwaniu śladów zaginionych.

W ciągu miesiąca zniknęło pięć wiedźm. Ta liczba stanowiła prawdziwy cios. A na dodatek z południowych kowenów dochodziły wieści o czarownicach, które znikaly jedna po drugiej, nie pozostawiając nie tylko listów, ale też śladów krwi czy stóp w na wpół roztopionym śniegu. Zupełnie jakby niebiosy się otwały i pochłonyły je w całości.

To wszystko moja wina.

Ranka się wzdrygnęła. Z pewnością zaczęła popadać w paranoję, nie mogła przecież wiedzieć, czy te zaginięcia mają coś wspólnego z nią. Przynajmniej jeszcze nie.

Wiatr się zmienił, a odór stał się silniejszy.

Odpędziła więc od siebie poczucie winy, skupiając się na tym zapachu, na tysiącu wskazówek ukazujących się wokół niej, na wygłodniałym pulsowaniu pod skórą i na tym, co przyniesie przyszłość.

Poczucie winy donikąd jej nie zaprowadzi. Jako jedyna żyjąca na północy wiedźma krwi była znacznie cenniejsza tutaj, gdzie znajdował się jej *dom*, niż jako więzień polityczny na południu. A kiedy już uda jej się znaleźć odpowiedzi, członkinie jej kowenu będą musiały w to uwierzyć. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Ranka wyciągnęła topór i zaczęła biec.

Wokół niej rozpościerała się tajga, tworząc dziką płataninę ścieżek w północnych lasach, nieskażonych ludzką ręką, prawdziwie olśniewających, nawet w odcieniach czerni, bieli i miękkich szarości. Mogła tak biec całymi dniami, wsłuchana w szum magii krwi tętniącej pod skórą, skoncentrowana wyłącznie na celu, który miała przed sobą. Po to się urodziła – by polować w samotności, tropić w cieniu gór, mając za towarzystwo tylko broń i bicie własnego serca.

Tutaj była nikim. Tutaj była *wolna*.

Młodsze wiedźmy zawsze myślały, że pragną przygód. Marzyły o krwawych bitwach, tajnych misjach i wzniosłych poświęceniach. Jednak nie były przygotowane na to, co nadchodziło później – blizny, które z roku na rok bolały coraz bardziej, niekończące się koszmary i poczucie winy, jątrzące się niczym ropiejąca rana, karmione wspomnieniami o przyjaciółkach zabijanych w akcie miłosierdzia, bo uzdrowiciele zawsze przybywali za późno lub wcale.

Ranka zaczerpnęła czystego powietrza, pokonując zakręt, a promienie słońca ogrzewały jej plecy, choć policzki zdążyły zdrętwieć z zimna. Wiatr dał w twarz, szarpiąc warkocze w kolorze słomy.

Świat może się podetrzeć całą tą chwałą. Tutaj, na północy, z dala od granicy i kaprysów okrutnych książąt, jej sabat mógł

rozpocząć życie bez rozlewu krwi. Wreszcie mogłyby odpocząć. A pewnego dnia może nawet zaznać szczęścia.

Ranka weszła między drzewa i zamarła.

Na boku leżał wilk szablasty.

Dostrzegła wystające z pyska drapieżnika kły dłuższe niż jej dłoń, których końce ociekały trucizną, kolorem przypominającą delikatne jajka rudzika. Przez jej umysł przemknęły wspomnienia: więdźmy opuszczane w głąb ziemi, ich skóra pokryta ranami kłutymi z niebieską obwódka. Sięgnęła po broń, ale niepotrzebnie. Leżąca przed nią bestia ledwie mogła się ruszyć. Jej boki pokrywały szerokie rany odsłaniające fragmenty kości, a ślady ugryzień znaczyły szyję.

Ranka zmarszczyła brwi. Pумы raczej nie zapuszczały się tu z gór, odkąd na północy nastało lato, a nawet najbardziej początkująca czarownica wiedziała, że należy trzymać się z daleka od tak zabójczego drapieżnika. Co więc mogło równie brutalnie zaatakować tę bestię?

To nie mój cel. Powinnam iść dalej.

Zamiast tego pod skórą wyczuła szum magii krwi.

Pomimo iż już od pięciu lat znajdowała się w jej władaniu, Ranka była zaskoczona za każdym razem, gdy moc w niej wzbierała.

Pierwszy zmienił się wzrok – kolory się rozplywały, a świat stawał się płonąca szarością. Magia działała niczym wielokrotnione uderzenie adrenaliny, przeobrażając paznokcie w szpony i potęgując siłę mięśni. Wyostrzał się jej słuch, dzięki czemu w ułamku sekundy potrafiła wychwycić delikatne chrobotanie myszy pod powierzchnią śniegu czy nerwowe parsknięcie jelenia wybierającego drogę wśród sosen. Była w stanie łamać kości gołymi rękami oraz biec kilometrami, nie odczuwając zmęczenia.

To czyniło ją doskonałym myśliwym i jeszcze lepszym zabójcą.

Ale wraz z mocą pojawił się głód, który można zaspokoić tylko poprzez odebranie życia. Wraz z nią nadciągał wyrok śmierci, którym była magia krwi.

Wszystkie czarownice miały więcej sił od ludzi, ale wiedźmy krwi stanowiły rzadki przypadek. Zwykle czary dało się rozpoznać już u małych dzieci, ale magia krwi uwalniała się dopiero w okresie dojrzewania. Zawsze wywoływał ją rozlew krwi, a każdego roku moc domagała się więcej śmierci. Gdy tylko rodziła się wiedźma krwi, zegar zaczynał odliczać jej czas. Gdy Ranka miała siedemnaście lat, zostało jej dziesięć, może piętnaście, zanim własna magia ją zabije – o ile kowen jako pierwszy nie ukróci jej cierpień.

Po ujawnieniu się mocy Ranka błagała, by ktoś ją od niej uwolnił, lecz zamiast to zrobić, przywódczyni uklękła i ujęła w dłonie jej zalaną łzami twarz.

Magia krwi nie jest przekleństwem – to dar. W twoich żyłach płynie śmierć, Ranka. Nosisz w sobie boską potęgę.

Ale na co zdała się ta moc, jeśli uczyniła z niej potwora, którego ludzie pragnęli spalić?

Dźwięk ciężkiego sapanięcia wilka sprawił, że Ranka wróciła do rzeczywistości.

Przez ostatnie dwa tygodnie patrolowała okolicę, unikając łatwych ofiar, utrzymując swoją moc w stanie ciągłego łaknienia, przygotowując się do polowania, szukając zaginionych czarownic i jakichkolwiek wskazówek, kto lub co mogło je porwać. Przez dwa tygodnie głodowała.

Szkoda byłoby zrezygnować z łatwego życia.

Zrobiła to, co do niej należało, prawda? Kiedy jej sny wypełniała krew, spędziła dwa tygodnie w zimnie, podążając szlakiem duchów, a świat tracił kolory, gdy wędrowała tak daleko, jak pozwalał jej kowen, i jeszcze dalej.

Czego by nie zrobiła, wilk i tak nie przeżyje; może albo umrzeć teraz – szybka i miłosierna śmierć z jej ręki – albo konać powoli, w agonii przez kilka dni.

Tamta wiedźma prawdopodobnie przechodziła tędy wiele tygodni temu.

Wilk się poruszył, a ciepły, miedziany odór krwi rozlał się w powietrzu.

Twarze zaginionych zniknęły, zastąpione przez odgłos słabnącego bicia serca bestii i zapachem infekcji, którą skażona została jego krew. Ptaki zamilkły. Smród rozkładu zgęstniał, paląc tylną ścianę gardła Ranki.

W końcu magia krwi wezbrała i przejęła kontrolę.

Ranka zapomniała, po co tu przyszła. Zapomniała, o co walczył kowen. Zapomniała o siostrze, którą straciła dawno temu. Zapomniała o twarzach zaginionych i tych, którzy pozostali. Zapomniała własnego imienia. W jakiś sposób w jej dłoni pojawiła się broń. Jakimś cudem ukłękła nad wilkiem.

Zwierzę dyszało ciężko z oczami wywróconymi w głąb czaszki. Jeden z jego kłów był pęknięty pośrodku, a złamanie sięgało aż do dziąsła.

Ranka zabiła go jednym ciosem.

Życie zwierzęcia przepłynęło przez nią niczym białe iskry o błękitnych krawędziach, przywodząc na myśl smak wiatru i wspomnienie młodych, które czekały w jamie z wciąż delikatnymi i niegroźnymi mlecznymi kłami. Uczucie pęczniało, wypełniając jej żyły, a potem zniknęło, pochłonięte przez moc, która zawsze domagała się więcej.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i zgięła się wpół. Minuty mijały, gdy tkwiła tak, oparta na dłoniach i kolanach, z walącym sercem i ociekającą potem skórą; mrowienie mocy ustępowało, a jej zmysły wracały do normy, sprawiając, że znów bardziej przypominała dziewczynę niż drapieżnika.

Powoli wróciły również kolory. Przed nią stygło ciało wilka. Jego futro było jasnobrązowe, a zbryzgany krwią śnieg miał najpiękniejszy odcień czerwieni, jaki Ranka kiedykolwiek widziała.

Z jej gardła wydobył się szloch. Jak mogła zapomnieć o żywej zieleni lasu, o tym, jak smak słońca wypełniał jej usta, o błękitach północnego letniego nieba, tak jasnego, że prawie parzyło?

Rozwarła szczęki wilka, podziwiając łososiowe dziąsła, kły koloru kości słoniowej, język z żółtymi plamkami. Gdyby kolory były winem, zebrałaby ich odcienie w dłoniach i piła do dna.

Ale zamiast tego odebrała swoją nagrodę.

Nuciła w trakcie pracy, przepiłowując kość. Siekacze wilków szablasytch były warte tyle, ile złoto dla ludzi, którzy odważyli się zapuścić daleko na północ, żeby handlować – ale to złoto byłoby lepszym prezentem dla Yevy, która mogłaby je wymienić na jakiś cenny ludzki towar. Szalik, sukienkę, może jeden z tych błyszczących naszyjników, które zawsze próbowały ukraść wrony.

Jej spojrzenie powędrowało w kierunku nadgarstka, gdzie widniał wyblakły kawałek skóry i wypłowieałe na słońcu koraliki; Yeva nosiła identyczną bransoletę. Uplotła ją dla Ranki pięć lat temu.

Zapomnij o niej, błagała Yeva. Przez wzgląd na nas wszystkich.

Ranka usilnie próbowała.

Ptaki nadal były cicho, a Rankę przepelińiło uczucie upojenia śmiercią, które sprawiło, że zrobiło jej się ciepło i trochę zakręciło się jej w głowie, gdy chowała kły. Wytarła ręce i zatrzymała się, po raz pierwszy patrząc na wilka z jasnym umysłem.

Rany wydawały się dziwne; cięcia wzdłuż boków były długie, poszarpane, ale ślady ugryzień na szyi miały owalny kształt i były niechlujne. Jakby powstały od tępych zębów.

Ranka wciągnęła powietrze i niemal zwymiotowała.

Zapach rozkładu niemal ją obezwładnił. Czyżby się *nasilał*? O ile nos jej nie okłamywał, zgniły zapach nie pochodził od wilka, lecz od drzew. Dochodził z za jej pleców.

Coś za nią jęknęło.

Ranka powoli się odwróciła.

Na skraju polany kołysała się postać.

– Witaj?

W powietrzu unosił się znajomy ziemisty zapach. Wiedźma. Paznokcie miała czarne jak węgiel i ostro zakończone. Ranka mogłaby się założyć o własne życie, że oczy tej czarownicy były całkowicie mlecznobiałe.

– Jesteś wiedźmą krwi – sapnęła Ranka. – Ja... myślałam, że jestem ostatnia. Gdzie byłaś? Mam tyle pytań. Myślałam, że zostałam zupełnie sama... Myślałam, że...

Ranka przyjrzała się uważniej i zamarła.

Szpony czarownicy zbladły i stały się tępe – a potem ponownie ściemniały, a ich końce znów były ostre. Moc wiedźmy... migotała. Coś było nie tak. Magia krwi nie migotała. Wzrastała i ustępowała dopiero po odebraniu życia, ale wydawało się, że ta czarownica jest uwięziona w jakimś cyklu, a jej moc pojawia się i znika jak płomień na świecy, która nie chce zapłonąć.

Wiedźma przesunęła się do przodu, a wtedy zalało ją światło.

Jej ciało pokrywały purpurowe ropiejące wrzody, a skóra bledością przywodziła na myśl kogoś, kto nie żyje od trzech dni. Strój charakterystyczny dla mieszkańców południa przypominał zakrwawione strzępy. Zamiast twarzy nieznajoma miała skorupę zaschniętej krwi, a na ramionach widniały niebieskie ślady po ukłuciach.

Rance zrobiło się lodowato. W każdym pokoleniu rodzi się tylko garstka wiedźm krwi. Powinna była pospieszyć czarownicy z pomocą, ciesząc się, że wreszcie spotkała kogoś takiego jak ona. Kogoś, kto rozumie.

Jednak zamiast podejść, stała w miejscu jak słup soli.

Zamiast się zbliżyć, usłyszała wewnętrzny szept: *Uciekaj*.

– Nic ci nie jest?

Wiedźma dyszała. Z jej lewego nozdrza wypęłzył zuk i prześlizgnął się po gardle.

– Czy potrzebujesz uzdrowiciela?

Z gardła wiedźmy wydobył się przerażający bulgot, po czym ruszyła do ataku.

Ranka zaczęła się wycofywać, by rzucić się do ucieczki. Piętą zahaczyła o korzeń i runęła jak długa, przewracając się do tyłu i lądując niezgrabnie na nadgarstku. Ból przeszył jej ramię.

Wiedźma pędziła prosto przez gąszcz ciemnych krzewów. W jej oczach dało się dostrzec tylko głód.

Ranka próbowała dobyć magii krwi, ale ta była poza zasięgiem, uśpiona niedawnym zabójstwem.

Wiedźma skoczyła na nią, chwyciła za gardło i przygniotła ją do ziemi, a Ranka rozpaczliwie usiłowała odgiąć jej palce.

– Czekaj, mogę ci pomóc.

Czarownica oblizała wargi, błysnęły jej zęby w gnijących dziąsłach. Jej całkowicie białe oczy uciekły w głąb czaszki.

– Proszę.

Obraz przed oczami Ranki zaczął się zamazywać. Po tym wszystkim, o co walczyła, znów znalazła się w tym samym miejscu – bez broni, przerażona, samotna. Jeśli miała umrzeć, to dobrze, że przynajmniej tutaj, na północy, tu, gdzie jej miejsce. Nie w jakimś odległym ludzkim królestwie.

Proszę, tylko niech to będzie bezbolesna i szybka śmierć, to i tak więcej niż to, na co zasługuję, ale proszę, daj mi chociaż tyle.

Wiedźma podniosła drugą rękę, a jej oczy się rozjaśniły. Z ust nieznamojem wydobył się szloch. Czarownica oderwała palce od gardła Ranki, jej twarz wykrzywił grymas zawziętości, a z gardła wyrwał się skowyt. Upadła na kolana i podparła się na dłoniach, gwałtownie wymiotując, łzy kapały jej z policzków, a całym ciałem wstrząsały konwulsje. W końcu czarownica podniosła głowę. Gdy jej oczy spotkały się z oczami Ranki, miały barwę czystej leśnej zieleni.

– Czasem trucizna... – wykrztusiła – jest jedynym lekarstwem.

I wtedy straciła przytomność.

Kiedys, gdy Ranka była jeszcze dzieckiem, użyła kawałka szkła, by skupić promienie światła na mrówce. Słońce natychmiast ją usmażyło. Mrówka drgała w okropnym tańcu, aż w końcu zwinęła się i znieruchomiła. Dokładnie to samo stało się z ciałem wiedźmy leżącej na ziemi; całe jej ciało wiło się w konwulsjach, palce kurczowo próbowały chwycić powietrze, a z nosa cienką strużką płynęła krew. Po chwili śmierć zakończyła upiorne drgawki i przyniosła ukojenie. Wiedźma umarła z otwartymi oczami – jedno oko pozostało białe od magii krwi, drugie lśniło zielenią.

Ranka stała bez ruchu przez długi czas. Nawet gdy ptaki zaczęły nieśmiało się odzywać, ona nie ruszała się z miejsca, a jej oczy nadal były utkwione w czarownicy.

Powinnam ją pochować.

O to samo poprosiłaby każdą inną wiedźmę – by zakopać ją na tyle głęboko, żeby nie mogły rozszarpać jej wilki szablaste, ale by jej ciało zjednoczyło się z ziemią, a korzenie sosen oplotły jej kości.

Jednak Ranka nie mogła się przemóc, by jej dotknąć. Podniosła się, by odejść, ale zatrzymała się, gdy w zaciśniętej pięści czarownicy coś błysnęło.

Pod wyszczerbionymi paznokciami pełno było brudu i gnijących kawałków ciała. Ranka musiała użyć topora, by rozchylić palce, a wtedy mały, złoty przedmiot wyslizgnął się spomiędzy nich, migocząc w słońcu. Była to brosza, nie większa niż moneta, obramowana spiralą ludzkiego pisma.

Dlaczego wiedźma znalazła się w ludzkim mieście?

Jej ubranie przypominało styl ludzi południa, ale drewniane korale w uszach wskazywały, że jest czarownicą z Kerth.

Czy mogła być jedną z zaginionych? Dlaczego nie wróciła do domu? Dlaczego uciekała dalek na północ, na ziemie wiedźm ze Skra?

Puste oczy wpatrywały się w niebo. Wszelkie odpowiedzi umarły wraz z nią.

Zanim Ranka sięgnęła do przodu, by zamknąć jej powieki, długo jej się przyglądała. Zawahała się, a potem podniosła broszę. Na płaskiej części błyszczała pięść opleciona płomieniami. Ten symbol nic dla niej nie znaczył i miała nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

Schowała ozdobę do kieszeni i rozpoczęła długą wędrówkę do domu.